Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 36 (1924) 5 maja 1970 r. Cena 50 gr

Już za 3 dni numer poświęcony Dniu Zwycięstwa

Przeczytasz w nim m. in.

- o walkach polskich żołnierzy w Berlinie.
- o kapitulacji III Rzeszy.
- obejrzysz przekrój czołgu T-34.

ŚLADAMI NASZYCH OJCÓW

MUZEUM Ruchu Robotniczego w Białymstoku. Trzeba wejść schodami na drugie piętro; tam w niewielkim pokoju mieści się „królestwo" pana majora Zygmunta Kosztyły. Na wieszakach wiszą mundury wojskowe, o ścianę oparte szable i bagnety, na półkach hełmy, menażki, maski przeciwgazowe... Pan mjr Kosztyła jest kierownikiem powstającej w Białymstoku filii Muzeum Wojska Polskiego. W tej chwili gromadzi eksponaty. W tych dotychczas zgromadzonych spory udział mają harcerze Białostocczyzny. Na początku roku harcerskiego 1968/69 pan mjr Kosztyła zwrócił się o pomoc do Białostockiej Komendy Chorągwi ZHP. Wtedy narodziła się akcja: **„Śladami naszych ojców"**. Nadszedł maj. W czasie V Alertu harcerze z białostockiego otrzymali dodatkowe specjalne zadanie — szukamy na swoim terenie pamiątek po walkach, po żołnierzach, śladów historii. Zastępy i drużyny podjęły hasło...

W Tyszkach-Łabnie

NIE PADAŁO, ale lało. Nieliczni przechodnie na ulicach Kolna oglądali się za trójką harcerzy na rowerach. Wszyscy obładowani paczkami, naj-

C.d. str. 2

Harcerze z Tyszek-Łabna od dawna pasjonują się jazdą na rowerach. Każdy harcerz i harcerka posiada swoje własne „dwa kółka". Dzięki tej „roweryzacji" w stosunkowo krótkim czasie udało im się objechać wszystkie okoliczne wsie w poszukiwaniu eksponatów.

ZNACZEK POCZTOWY NA CZEŚĆ GÓRNIKA ZABRZE

● Z chwilą wejścia Górnika Zabrze do półfinału Pucharu Zdobywców Pucharów, Ministerstwo Łączności postanowiło wydać okolicznościowy znaczek pocztowy. Piłkarze Górnika przebrnęli zwycięsko przez półfinał i dotarli do finału. Od kilku dni znamy wynik tego pasjonującego pojedynku.

Górnicy w pełni zasłużyli na znaczek upamiętniający największy w historii polskiej piłki nożnej sukces. Wkrótce wejdzie on do obiegu. A oto szczegóły dotyczące znaczka.

Znaczek ma wartość nominalną 60 groszy. Rysunek znaczka przedstawia dwóch piłkarzy Górnika cieszących się strzeloną bramką. Napis na znaczku brzmi: „FINAŁ GÓRNIK — MANCHESTER CITY. PUCHAR EUROPY ZDOBYWCÓW PUCHARÓW 1970, i oczywiście napis „POLSKA".

Znaczek ma przywieszkę. Umieszczony jest na niej emblemat Górnika Zabrze — litera G w barwnym trójkącie. Obok opisana jest droga Górnika do finału. A więc wymienieni są dotychczasowi przeciwnicy pucharowi Górnika oraz wyniki meczów z OLIMPIAKOSEM 2:2 i 5:0, z RANGERSEM 3:1 i 3:1, z LEWSKIM 2:3 i 2:1 oraz z AS ROMA 1:1, 2:2, 1:1.

Nie wątpimy, że każdy z was zechce mieć ten piękny dowód sukcesów sportowych sympatycznej drużyny z Zabrza. Nakład znaczka wyniesie prawdopodobnie 6 milionów sztuk. Ukaże się już za kilka dni. (jk)

Polscy milicjanci W JAPONII

CEREMONIA otwarcia Światowej Wystawy Expo-70 w Japonii była niezwykle uroczysta. Strzeliły w górę tysiące rakiet i ogni sztucznych. Roboty i mechanizmy zostały puszczone w ruch. Werble, fanfary, uroczysty hymn i parady... czyli przemarsz delegacji z całego świata. Wśród nich ekipa polskich milicjantów.

Szef naszej delegacji płk. Michał Dubczuk, zastępca dyrektora Biura Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO oraz znana wszystkim warszawianka Elżbieta Bek-Simlat — najurodziwsza milicjantka, dyrygent ruchu — jechali na czele parady w odkrytym samochodzie. Za nimi milicjant na motocyklu, potem poczet sztandarowy (polską flagę nieśli japońscy skauci), wreszcie zamykający kolumnę drugi motocyklista. Polacy zaprezentowali się wspaniale. Ich galowe, białe mundury bardzo się podobały. Byli delegacją najczęściej fotografowaną i najchętniej zapraszaną na różne pokazy. O wrażeniach z pobytu w Japonii mówią specjalnie dla „Świata Młodych" płk. Dubczuk i Elżbieta Bek-Simlat.

C.d. str. 8

150-LETNI ZEGAR

● W czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy w 1812 roku jeden z francuskich generałów został ciężko ranny, a następnie wyleczony przez rosyjskiego lekarza, rodem z Uralu.

W dowód wdzięczności francuski generał ofiarował swemu wybawcy piękny srebrny zegar. Niedawno zegar przeszedł na własność jednego z mieszkańców Permy, Igora Dobrynina, potomka lekarza. Zegar, który liczy sobie 150 lat, odmierza w dalszym ciągu czas z dokładnością do jednej sekundy.

Zorganizowaną w Klubie MPiK wystawę harcerskich znalezisk odwiedziło bardzo wielu zwiedzających. Oczywiście najliczniej były reprezentowane same drużyny i zastępy harcerskie.

Skieblewo. Zanim zebrane eksponaty odwieziono do Białegostoku, każdy z chłopców chciał przymierzyć odnaleziony hełm. — No co?! Wyglądam jak prawdziwy żołnierz?!... Foto: E. Kłosiewicz i J. Mazurek

ŚLADAMI NASZYCH OJCÓW

C.d. ze str. 1

mniejszy trzymał w ręku wielką szablę. Ociekający wodą zatrzymali się przed Komendą Hufca.

— Druhu instruktorze! Melduje się sztafeta z Tyszek. Przywieźliśmy nasze eksponaty.

Tyszki-Łabno to malutka miejscowość oddalona o 3 km od Kolna. W szkole działa 25 DH im. Walentyny Tierieszkowej. Pięć zastępów: „Czterej Pancerni", „Chryzantemki", „Stokrotki", „Żołnierskie Nutki" i „Czerwone Róże" przyszło tamtego dnia na zbiórkę drużyny w pełnym komplecie. Drużynowa odczytała treść zadania specjalnego.

— Idziemy do Jurka — postanawia drużyna.

Dziadek Jurka, pan Józef Dąbrowski, przechowuje w domu starą, prawdziwie historyczną szablę. Jeszcze w czasie I wojny zdobył ją w potyczce. Na rękojeści wyryty jest napis — rok 1917.

— Wiecie co, ja sam pogadam z dziadkiem — mówi Jurek. — Dziadziuś jest do tej szabli bardzo przywiązany, to dla niego wielka pamiątka, ale spróbuję go przekonać, żeby dał ją nam. Poczekajcie!

— Czy Jurkowi uda się otrzymać od dziadka szablę?! — zastanawiali się wszyscy. — Co będzie, gdy dziadek odmówi?!

I oto idzie Jurek i niesie szablę! Dziadek dał się przekonać!

W Białymstoku

ZASTĘP „PANTER" liczy jedenastu chłopaków. Jacek Zawadzki, zastępowy, długo biedził się, w jaki sposób ustalić patrole. W zasadzie powinny być trzyosobowe... Wtedy zgłosił się kolega z klasy Leon Michalski. — Chcesz — mówi — to ja będę też z wami chodził.

— Swietnie! — Jacek zapisał w książeczce zastępu: Rozpoczęliśmy dzisiaj zbieranie militariów.

Pierwszy eksponat przyniósł Mirek w godzinę po rozpoczęciu akcji: — Miałem w domu wojskową maszynkę spirytusową z okresu II wojny. Chyba z pół roku temu kupiłem ją za parę złotych od jakiegoś chłopca. Myślałem, że się nam przyda na biwaku, potem o niej zupełnie zapomniałem. Mamy dobry początek!

I rzeczywiście. Potem już prawie każdy dzień przynosił coś ciekawego. Na ulicy Warszawskiej jeden pan odnalazł dla nich unikalną książkę: historię 21 pułku piechoty, na Bojarach pewna pani dała im trochę ziemi spod Lenino, ktoś inny wygrzebał stary hełm...

W Skieblewie

GDY W 1939 ROKU wojska hitlerowskie napadły na Polskę, do Skieblewa przybyli żołnierze Armii Czerwonej. Najweselszy był Sasza Malikow. Pięknie śpiewał, grał na harmonii. Gdy 22 czerwca 1941 roku Niemcy hitlerowskie zaatakowały Związek Radziecki, oddział ze Skieblewa wycofał się w głąb ZSRR. Wesoły Sasza zostawił swoim gospodarzom na pamiątkę żołnierską menażkę z wyrytym swoim nazwiskiem.

Minęło 28 lat i Andrzej zapytał mamę:

— Mamo, czy mogę zanieść menażkę Malikowa do szkoły?! Zbieramy różne pamiątki historyczne, takie z wojny, potrzebne są do Muzeum Wojska w Białymstoku.

Menażka wesołego Saszy była jednym z pierwszych eksponatów. Największym jednak przeżyciem dla skieblewskich harcerzy było znalezienie kosy powstańczej z 1864 roku.

— Przyszedł do nas kiedyś Tadek, on już skończył szkołę, i mówi — opowiada Staszek Korniłowski — że widział w lesie koło Ostrzyńskich taką bardzo starą kosę jeszcze z tego powstania. To jest od nas około 5 kilometrów. Czterech z nas wsiadło na rowery i pojechaliśmy. Szukaliśmy przez kilka godzin i nic. W końcu poszliśmy spytać gajowego, czy nic o takiej kosie nie wie, a już byliśmy źli, że Tadek nas nabrał. Ale okazało się, że gajowy widział tę kosę, wziął ją ponoć do siebie gajowy z sąsiedniego rejonu. Było już za późno, żeby tam jechać i wróciliśmy do szkoły. Cała drużyna czekała na nas; wszyscy byli ciekawi, z czym wracamy. Po kilku dniach przywiózł nam tę kosę nasz sąsiad, pan Myśliwski. A my dostarczyliśmy ją później do Białegostoku.

*

W listopadzie 1969 roku w czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Białymstoku odbyła się uroczystość, na której harcerze przekazali kierownictwu powstającego Muzeum zebrane przez siebie eksponaty. Dzięki pomocy ówczesnego kierownika Klubu MPiK, pani Alicji Mikulskiej, udało się również zorganizować na terenie Klubu wystawę harcerskich zdobyczy. A było się czym pochwalić. 125 z przekazanych przez harcerzy eksponatów zostało zakwalifikowanych do Muzeum.

EWA KŁOSIEWICZ

Jestem dumny ZE STRYJKA PILOTA

LOTNICTWEM zainteresowałem się w IV klasie. Zamiłowanie doń wzbudził we mnie mój stryjek, obecnie pułkownik pilot Wacław Król. Był on jednym z lotników polskich walczących w obronie naszej Ojczyzny. W czasie kampanii wrześniowej służył w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie, gdzie otrzymał przydział po Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. W obronie Polski zginął mój drugi stryjek, Tadeusz Król, obserwator 24 Eskadry Liniowej, także lotnik.

Po kampanii w Polsce stryjek przedostał się, jak i wielu innych pilotów, do Francji, gdzie zestrzelił dwa niemieckie samoloty. Po upadku Francji walczył w bitwie o Anglię, w „Cyrku Skalskiego", w Afryce. Później nadeszła inwazja w Normandii, walki nad Niemcami i koniec wojny. Przez cały okres wojny stryjek walczył. O swoich przygodach wojennych napisał książkę: „W dywizjonie poznańskim". Jestem dumny ze swojej rodziny. (rj)

Zbigniew Król
Sandomierz

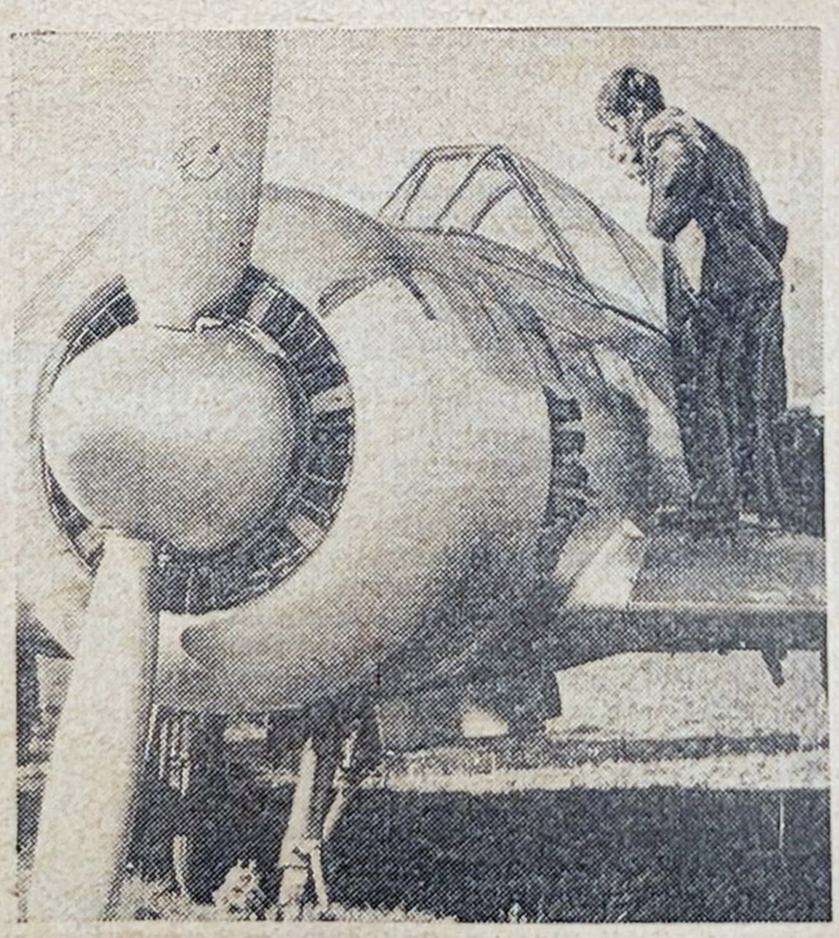

UWAGA — ZASTĘPY! UWAGA — HARCERZE I HARCERKI!

● Na stronie 3 — 4 — 5 — 6 wydrukowany jest poradnik pod tytułem TRWAŁY ŚLAD. Wiąże się on z bliskim już zadaniem VI Alertu Naczelnika ZHP.

Poradnik należy wyciąć z gazety, złożyć w harmonijkę (wg kolejności stroniczek), uważnie przeczytać, odbyć narady w zastępach i czekać na rozkazy drużynowego, względnie odpowiednie hasło, które do Was dotrze.

ALBATROS

SPIŻOWE KONIE

NA PLACU ŚW. MARKA w Wenecji wznosi się wspaniała, 5-kopułowa Bazylika, klejnot architektury bizantyńsko-gotyckiej. Nad głównym portalem kościoła, na wysuniętej platformie, stoją 4 potężne rumaki odlane w brązie i pozłacane.

Dzieje tych koni są niezwykle ciekawe. Zamożni mieszkańcy wyspy egejskiej Chios zbudowali okazały hipodrom, miejsce wyścigów konnych, a na bramie stadionu ustawili kwadrygę zaprzężoną w 4 konie. Podobno zamówienie to wykonał znakomity Lizypp, nadworny rzeźbiarz Aleksandra Wielkiego.

Minęło wiele setek lat; cesarz bizantyński Teodozjusz II, odbudowując zniszczoną trzęsieniem ziemi stolicę, pragnął ozdobić ją dziełami sztuki. Wysłał więc na wyspę Chios specjalny okręt i mimo gwałtownych protestów jej mieszkańców — zrabował konie, zabrał je do Konstantynopola i ustawił na odbudowanym hipodromie. Na tym nowym miejscu konie przetrwały 700 lat.

A oto nastąpiły nowe wydarzenia. Głoszone przez kościół krucjaty pchnęły średniowieczne rycerstwo Europy na Bliski Wschód. Cel — wyzwolenie grobu Chrystusa spod władzy mahometan.

W czasie czwartej wyprawy krzyżowej doża Wenecji Dandolo podjął się przetransportowania rycerstwa drogą morską do Ziemi Świętej.

Jako zapłaty za przewóz zażądał od Krzyżowców — zdobycia Konstantynopola dla Wenecji. Krzyżowcy podjęli się nieszczęsnej misji, stolica cesarstwa została zdobyta i złupiona, wielu mieszkańców rycerze krzyża wymordowali. Na rozkaz doży Dandolo konie Lizyppa odbyły następną podróż, tym razem do Wenecji.

I znowu minęło sześćset lat. W roku 1796 generał Bonaparte wtargnął do Italii i bijąc sromotnie Austriaków zajął Lombardię i Wenecję. Wśród łupów zdobywcy znalazły się i śpiżowe konie, które w triumfie zawieziono do Paryża. Niestety, wykonawcami tej niechwalebnej operacji byli na rozkaz Napoleona Polacy. Legiony polskie, przebywające wówczas w Wenecji, zajęły się przeprowadzką arcydzieł Lizyppa do Francji, co nie zjednało im sympatii Włochów.

Po upadku Napoleona w roku 1815, na rozkaz zwycięzców spiżowe konie powróciły na swoje stare miejsce. I stoją tam do dziś. Niestety, Wenecji grozi zatonięcie w błocie. Czy konie Lizyppa czeka nowa podróż?

Tekst i rys.
M. KOŚCIELNIAK

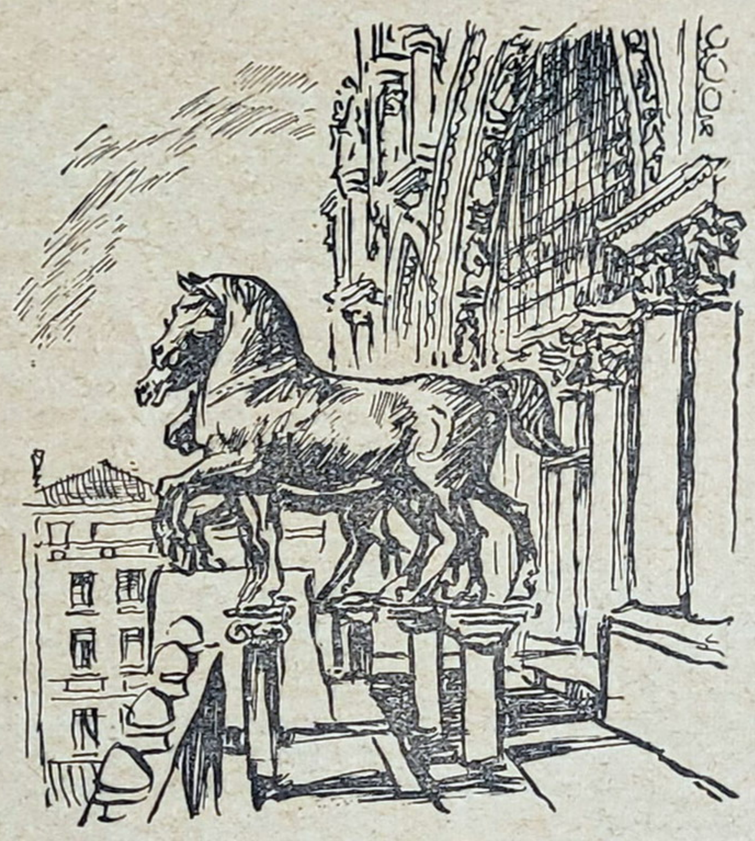

ROZPOSTARŁAM nad swoim biurkiem parasol upstrzony rozmaitymi napisami i otwieram stoisko z książkowymi pomysłami.

A wszystko dlatego, że za kilka dni rozpoczynają się Dni Oświaty, Książki, Prasy, Radia i Telewizji.

O radiu i telewizji nie będę mówiła, bo mówią same za siebie, więc pozwólcie, że zajmę się tylko książkami i prasą. Bo chciałbym, żebyście z książek i gazet, które trafiły pod wasze strzechy, nie tylko wy mieli pożytek, ale i wasi koledzy i same książki.

A teraz przeczytajcie sobie pierwszy napis nad moim stoiskiem z pomysłami:

Nie bądź flądrą, bądź człowiekiem — uporządkuj bibliotekę.

Ja przy porządkowaniu swojej biblioteki zastosowałam następującą metodę:

Najpierw w specjalnym zeszycie zrobiłam spis książek, które znalazłam w swoim kąciku. Książki, które były moją bezsporną własnością, poustawiałam na półkach, ale też nie byle jak, tylko tak, żeby móc łatwo do nich trafić: poezje z poezjami, powieści z powieściami, słowniki obok słowników i tak dalej.

Okazało się przy tym, że oprócz książek własnych mam pięć pożyczonych i siedem takich, z których już dawno wyrosłam.

Rzecz jasna, że te pożyczone natychmiast oddałam: dwie Hance, jedną Ance, i dwie do biblioteki, do czego i was zachęcam, ogłaszając wszem wobec i każdemu z osobna **dzień oddawania książek.**

A co zrobiłam z książkami, z których wyrosłam? — Postanowiłam przekazać je w ręce młodszych, a sama własnoręcznie wypisałam nad swoim „stoiskiem" następujące hasło:

Czy to Tatry, czy Pomorze,
każdy książkę wygrać może.

Nie bez powodu napisałam to hasło, bo w pewnej miejscowości (niestety, nie pamiętam której) młodzież urządziła na podwórku loterię i giełdę książkową. Polegało to na tym, że każdy właściciel książek, z których wyrósł, albo które były mu niepotrzebne, ustawił na podwórku kiermaszowy kram (dwa krzesła i parasol), a w kramie wystawił z lewej strony książki przeznaczone na loterię, a z prawej — książki i czasopisma do wymiany.

W loterii brały udział młodsze dzieci. Każdy miał prawo do wyciągnięcia losu (każdy los wygrywał), ale sięgnąć po los mógł dopiero wtedy, kiedy spełnił jeden z następujących warunków:

1. Powiedział wiersz.
2. Zaśpiewał piosenkę.
3. Wymienił tytuły czterech książek i podał przynajmniej dwa nazwiska autorów.

Po zakończeniu loterii książkowej kierownicy stoisk wymieniali między sobą książki i czasopisma.

Wszyscy byli zadowoleni, wszyscy się świetnie bawili, każdy wrócił do domu z jakąś nowością, czego i wam życzę —

KAROLINKA

UPOWAŻNIENIE

Druh(na) . . . . . .

członek drużyny . . . . . .

przy szkole . . . . . .

w miejscowości . . . . . .

. . . . . .

bierze udział w harcerskiej akcji pod hasłem:

„TRWAŁY ŚLAD PAMIĘCI NARODOWEJ"

i upoważniony jest do zbierania na terenie swojej miejscowości eksponatów do tworzącej się Izby Pamięci Narodowej.

pieczęć i podpis drużynowego

Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej

Za wykonanie zadań alertowych, najbardziej wyróżniającym się zuchom, harcerzom i instruktorom ZHP, przyznawana jest odznaka „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej".

Ubiegający się o tę odznakę powinien spełnić warunki:

a) Objęcie stałego patronatu nad miejscem upamiętnionym
— sporządzenie kroniki historii miejsca upamiętnionego,
— systematyczne porządkowanie miejsca upamiętnionego,
— zaciąganie wart honorowych.
b) Popularyzowanie historii walk o wyzwolenie narodowe i społeczne.

(wzór odznaki obok — na pierwszej stronie poradnika)

ŚWIAT MŁODYCH

MAJ 1970

a ALERT ZHP

TRWAŁY ŚLAD

PORADNIK DLA ORGANIZATORÓW IZB PAMIĘCI NARODOWEJ

PATROLE MSR w akcji

WE WSI Wierzchowo koło Szczecinka, przy szkole podstawowej istnieje od 10 lat Zastęp Ruchu Drogowego 58 Drużyny Harcerskiej im. gen. K. Świerczewskiego. Systematyczne szkolenie przeprowadzane przez harcerki i harcerzy, ciągły instruktaż i otaczanie młodsze dzieci harcerską opieką dały świetne wyniki — od dawna w okolicy nie wydarzył się wypadek, którego ofiarą byłoby dziecko.

Harcerze z MSR rano i po południu pełnią dyżury, podczas których przeprowadzają przez jezdnie młodsze dzieci idące do szkoły i powracające do domu. Harcerskie patrole kontrolują również swoich rówieśników jeżdżących rowerami. Wszystko to odbywa się pod okiem kaprala MO — Edwarda Włodarskiego i harcmistrza Gerarda Partyki — nauczyciela tej szkoły — którzy sprawują pieczę nad całą akcją.

Foto: CAF

Gondolierzy ZNAD WISŁY

TAK WŁAŚNIE zostali nazwani w popularnej piosence. Jednak ich praca nie jest wcale taka romantyczna, jak śpiewa o tym piosenkarka. W piosence jest bowiem i księżyc, i gwiazdy, i modre niebo, i spokojna woda a także same słoneczne dni. A w rzeczywistości praca piaskarza to zmagania z wodą, harówka, spocone ciało, wiotczejące od wysiłku mięśnie; nie zawsze — słońce i spokojna woda, często — wiatr i zbyt duże jak na rzekę fale. To bardzo ciężka praca, choć dziś na pewno, lżejsza niż przed kilkudziesięciu laty, kiedy to na Wisłę wypływały niewielkie, dziesięcio- lub piętnastometrowe łodzie, zwane „batami", napędzane tylko siłą mięśni, a na pokładzie nie było mechanizmów pozwalających na sprawne wydobywanie piasku i wszystko trzeba było robić własnymi rękami.

W Muzeum Narodowym w Warszawie jest taki obraz Aleksandra Gierymskiego „Piaskarze". Widać na nim wysoki brzeg Wisły, niewielkie łodzie wyładowane piaskiem i uwijających się na nich ludzi, ciągnących na długich linach i drągach tzw. „kosiory", dziurawe wiadra, przez które wyciekała zagarnięta wraz z piaskiem woda. Widać też na tym obrazie mokre od potu, przylepione do ciała koszule, napięte do granic wytrzymałości mięśnie mężczyzn i popękane dłonie, trzymające 3—4-metrowy drąg z „kosiorem".

*

Zbigniewa Federka, który już od 30 lat pracuje w piaskarskim zawodzie, spotkałem w biurze Warszawskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa. Spytałem go o tamte czasy. Zamyślił się najpierw, ale po chwili zaczął snuć swoją opowieść:

— Pracowaliśmy głównie w nocy, bo skwar we dnie był nie do zniesienia, a sezon piaskarski to przecież głównie lato i jesień. W ciągu nocy potrafiliśmy obrócić batem 5—6 razy. Wydobywaliśmy wtedy po 40—50 m sześciennych piasku, co dawało nam niezły nawet pieniądz. Nieraz przekraczaliśmy tę górną granicę naszej wydajności i kiedy na brzegu nie było policji, ładowaliśmy baty powyżej linii dopuszczalnej ładowności. Często łódź zanurzona była aż po krawędź burty, niemal równo z powierzchnią wody. Ale nie zawsze kończyło się to wszystko szczęśliwie. Przy takim wielkim obciążeniu wystarczyło tylko, aby powiał lekki wiatr, żeby zmarszczyła się lekko powierzchnia rzeki, a łodzie nabierały wody i tonęły. Czasami zaś po prostu obciążenie było za duże i bat przełamywał się na pół. A piaskarze często nie umieli pływać, więc nic dziwnego, że trzymając się kurczowo swego batu szli wraz z nim na dno Wisły. Dziś każdy z nich musi co roku aktualizować swoją kartę pływacką.

To była wielka nieostrożność, ale czasami konieczna. Zawód piaskarza przynosił bowiem dochód tylko w lecie, w miesiącach ciepłych i pogodnych. Kiedy przyszła zima, a piaskarz nie zarobił w sezonie takiej sumy pieniędzy, która pozwoliłaby mu żyć spokojnie przez okres przestoju, musiał zatrudniać się przy innych pracach, np. przy wybijaniu przerębli czy sprzątaniu śniegu, a były to zajęcia dla piaskarzy poniżające.

Baty swych ojców przejmowali zwykle synowie. Znane są jeszcze dziś piaskarskie rodziny Skotków, Stachurskich i Urbańskich. Również dzisiaj, chociaż rzadziej, zdarza się, że syn idzie w ślady ojca. Większość jednak dzieci piaskarzy wybiera wyższe studia i jeżeli wracają na Wisłę, to w roli inżynierów mechaników, specjalistów od silników nowoczesnych pogłębiarek i holowników, w roli geologów i geodetów, bo wydobywanie piasku to działalność jak najbardziej planowa i przemyślana; Wisła winna być bowiem rzeką na całej długości spławną, a więc i dno musi przybrać taką formę, aby woda nie podmywała brzegów, lub by nie wynosiła na nie gnanego z nurtem piasku.

*

Kiedy wchodzę na jedną z barek, stojących przy nabrzeżu, spotykam tam **Hieronima Traczewskiego**, który przepracował na Wiśle już ponad 30 lat. Często bawi więc swych młodych kolegów wspomnieniami z tamtych czasów.

— Po wojnie, kiedy zaczynaliśmy dopiero pracę — mówi — sprzętu było jak na lekarstwo. Wspólnymi siłami stworzyliśmy zaplecze rzemieślnicze, które zajmowało się wyłącznie budowaniem batów i potrzebnych do wydobywania piasku narzędzi. Potem jednak wprowadzono u nas mechanizację. Wszyscy więc starzy piaskarze musieli się na gwałt dokształcać, zdobywać wiadomości z zakresu mechaniki, geodezji, hydrologii, geologii, musieli zdobywać dyplomy kapitanów, marynarzy, mechaników i techników. I oto wypłynęli na Wisłę jako zupełnie inni ludzie — na nowoczesnych pogłębiarkach, holownikach i barkach.

Najlepsza pogłębiarka produkcji CSRS wydobywa dzisiaj w ciągu godziny trzy razy tyle piasku, ile dawniej wydobywano na dziesięciometrowym bacie w ciągu nocy: 120 m sześć. A codziennie odjeżdża w Polskę z Siekierek 800 naładowanych piaskiem samochodów. Ostatnio zaś w ciągu jednego tylko dnia wydobyto w czynie społecznym 3 tysiące ton piasku dla Centrum Zdrowia Dziecka.

Zapotrzebowanie na piasek jest ogromne. Jest on bowiem niezmiernie ważnym surowcem. W budownictwie używany jest głównie do zaprawy murarskiej, w górnictwie do wypełniania pustych chodników, a w hutnictwie szkła do wyrobu masy szklanej; poza tym wypełnia się nim dziesiątki tysięcy piaskow-

VI ALERT ZWYCIĘSTWA

ZA KILKA DNI cały naród polski czcić będzie 25-lecie zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Ważna to dla wszystkich Polaków rocznica. Przypomina o tragicznych dniach okupacji i bohaterskiej walce polskiego żołnierza na wszystkich frontach świata. Walka ta przyniosła naszemu narodowi wolność, przywróciła Polsce prastare Ziemie Zachodnie i Północne, umożliwiła zorganizowanie opartej na demokratycznych zasadach władzy ludzi pracy.

Wraz z dorosłymi świętować będą tę wielką rocznicę również dzieci, harcerze — urodzeni w wolnej, ludowej Polsce. Zgodnie z kilkuletnią tradycją harcerze wezmą udział w kolejnym, VI Alercie, który w tym właśnie roku nosi miano **Alertu Zwycięstwa.**

Jak co roku — harcerze uporządkują i zaciągną uroczyste warty w upamiętnionych miejscach walki i męczeństwa narodu polskiego. I wykonają specjalne zadanie pod hasłem „TRWAŁY ŚLAD PAMIĘCI NARODOWEJ".

Właśnie temu zadaniu, a więc gromadzeniu pamiątek i dokumentów z okresu II wojny światowej i z pierwszych lat kształtowania się władzy ludowej — poświęcony jest ten poradnik.

TROPAMI HISTORII

NA NIEJEDNEJ ZBIÓRCE harcerskiej czy apelu szkolnym nieraz gościliście ludzi — uczestników walki zbrojnej z okupantem, działaczy robotniczych, byłych więźniów obozów. Słuchaliście historii walk i prześladowań naszego narodu. Opowiadali Wam o tym również Wasi rodzice. Historia ta zapisana została krwią w wielu wsiach i miastach naszego kraju.

Od tamtych wydarzeń minęło już 25 i więcej lat. Pozostały po nich nie tylko wspomnienia, ale także wiele pamiątek świadczących o owych czasach i ludziach, którzy walczyli o wolność kraju, o Polskę Ludową.

Istnieją różnego rodzaju dokumenty ukazujące terror okupanta, pamiątki po tych, którzy zginęli w obozach zagłady, na polu chwały w walkach partyzanckich i frontowych. Dokumenty te nie mogą ulec zniszczeniu czy zapomnieniu. Stanowią bezcenne skarby naszej najnowszej historii.

Powinny one znaleźć się w już istniejących Izbach Pamięci Narodowej lub w tych, które w najbliższym czasie przy udziale harcerzy powstaną.

Uwaga zastępy, uwaga — rady drużyn! — Omówcie na najbliższej zbiórce zadania dla wszystkich harcerzy pod hasłem: „Tropami historii".

Naśladownictwo dozwolone

Na przykładzie harcerzy z Choszczna

ZACZĘŁO SIĘ to bardzo zwyczajnie. Ktoś przyniósł z kolejnej wyprawy stary hełm, ktoś wyszperał dokument nadania orderu, kolejne trofeum — to stara czapka żołnierska. Zebrało się tego sporo i wtedy rada szczepu postanowiła — zorganizujemy Izbę Pamięci Narodowej.

14 drużyn zuchowych i harcerskich w Szkole Podstawowej nr 2 w Choszcznie otrzymało zadanie: „Zbieramy ślady historii i pamiątki wojny".

Harcerze zwrócili się do komabatantów wojny, do pierwszych osadników, do rodziców. Pomoc okazała organizacja ZBoWiD. Zaczęto więc znosić do szkolnej sali historii najróżniejsze rekwizyty i cenne historyczne pamiątki. Umieszczono je w gablotach i na półkach, opatrzono szczegółowymi opisami na wzór eksponatów muzealnych, wykonano pomysłową oprawę plastyczną.

Zbiory są okazałe: czapki wszystkich formacji wojskowych, stary hełm i rogatywka kościuszkowska z polskim orłem noszonym w obozie sieleckim nad Oką. Baretki wojskowych odznaczeń, medale i ordery nadawane przez władze polskie i radzieckie, legitymacje odznaczeń. Łuski pocisków, kawaleryjskie ostrogi, mundur frontowy ze śladami przestrzałań.

Osobną część zbiorów stanowią rekwizyty uzbrojenia: bagnet karabinowy, pordzewiałe taśmy amunicyjne i magazynek od pepeszy, miecze i szable. A także historyczne mapy wojskowe, podniszczone fotografie, ulotki, gazety frontowe. Obok spisane przez harcerzy wywiady z uczestnikami walk, właścicielami pamiątek, opisy bitew, przemarszów, akcji zbrojnych.

Pamiątek — stanowiących cenną własność szczepu — strzegą harcerze jak oka w głowie. W ramach akcji „Izba Pamięci" zorganizowano już w Choszcznie dwie wystawy: w 25-lecie Wojska Polskiego i na uroczystość nadania szczepowi imienia 25-lecia LWP. Wystawy były wzbogacone o wypożyczone od ludności dodatkowe eksponaty, które po zamknięciu ekspozycji wróciły do właścicieli.

Kierownik szkoły — drużynowy phm Zenon Wasilewicz opowiadając o powstaniu izby przedstawia dalsze plany szczepu: do wszystkich mieszkańców Choszczna wystosowany będzie apel o wypożyczenie lub przekazanie pamiątek na wystawę

przygotowaną w ramach tegorocznego Alertu Naczelnika ZHP. Harcerze przeprowadzą wywiady i spotkania z uczestnikami II wojny światowej, przygotują na tej podstawie kominek harcerski dla mieszkańców Choszczna.

Odżyją w ten sposób wspomnienia bohaterskich walk z niemieckim faszyzmem, a zgromadzone w Izbie Pamięci Narodowej eksponaty uczyć będą historii tamtych dni — dni uświęconych żołnierskim trudem, potem i krwią.

wg „Harcerskiego Tropu"

nic, posypuje w czasie ślizgawicy chodniki, jednym słowem — używa się go do tysiąca przeróżnych czynności.

*

Kiedy dzieciaki „gondolierów" słuchają dawnych opowieści o zmaganiach z żywiołem i konfrontują to z tym, co same widziały dzisiaj na barkach, mówią, że praca ta przestała być ciekawa, bo nie ma w niej żadnego niebezpieczeństwa, przygody, romantyzmu. Fakt, łatwiejsza to praca, ale przecież i teraz jeszcze zdarzają się sytuacje krytyczne. O jednej z nich opowiedział mi pan **Andrzej Lipiec**, który dowodzi od lat barką „Afrodyta".

— To było w roku 1963, w zimie. Prowadziłem wtedy pogłębiarkę „Elbę" spod Cytadeli na Żerań. W czasie jednego z manewrów „Elba" stanęła raptem bokiem do nurtu, zawadzając o zwały lodu, które spowodowały duży przechył, powiększający się jeszcze bardziej, bo wartki prąd niósł z sobą zwały napierającego na burtę lodu. Sytuacja była krytyczna. Przywołane na pomoc holowniki nie dawały rady. Przygotowywaliśmy się już zatem po trochu do opuszczenia pokładu, kiedy raptem ktoś zaproponował, aby wyrzucić daleko za burtę kotwicę, a potem ściągnąć ją windą kotwiczną, co powinno, jeśli kotwica zaczepi się dobrze o dno, spowodować wyrównanie przechyłu i łatwiejsze ściągnięcie „Elby" na właściwy nurt. Spróbowaliśmy więc raz jeszcze. I wtedy udało się! Ale ile ja się wtedy strachu najadłem, tego nikt nie wie.

Dawniej piaskarska brać spotykała się po pracy w tawernie „Pod Retmanem" lub w knajpie „Pod Kotwicą" na Marienstacie, gdzie snuła plany na następny dzień, gdzie umawiała się na robotę, wypłacała sobie należne dniówki i handlowała wydobytym piaskiem. Dzisiaj spotyka się w ładnie urządzonej świetlicy Warszawskich Zakładów Eksploatacji Kruszywa. Gra tam w karty, ogląda telewizję, dzieli się wspomnieniami i rozmawia o dzisiejszych sprawach. A dzisiaj WZEK wydobywają 1400 tys. ton piasku rocznie. Kilkadziesiąt razy więcej niż przed wojną! No, ale czasy też nie te. Dawniej nikt nie troszczył się o piaskarza, obecnie buduje się dla niego kluby, domy wypoczynkowe, zapewnia bezpłatne leczenie i stałą pensję. I chociaż też trzeba czasami się wysilić, jednak już to nie to co dawniej. Po prostu — lepiej! Ale tak samo ciekawie! Chociaż już z zupełnie innych powodów...

WOJCIECH PIELECKI
Rys. M. Kościelniak

Rozwiązanie krzyżówki z nru 24

Poziomo: *wartownik, aula, aura, rola, ewa, zad, Kama, jad, harmus, sto, ahak, kreda, and, okap, kawa, kir, jak, las, alun, war, tum, Tat, arena, Ner.*

Pionowo: *Syria, era, tur, otok, Wola, kue, ara, szakal, AM, Ada, ar, dok, As, bak, bok, Ural, Sawa, tur, Burda, bas, Ola, paw, il, katar, nur, Ra, Men, Nel.*

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: Stanisław Garwoliński — Mieszkowo; Dorota Jankowska — Kamień Nowy 10; Józef Łuczak — Wrocikowo; Magdalena Nowak — Końskie; Danuta Saumiuk — Leśna Podlaska; Henryk Sękuła — Krzęcin 249; Teresa Szymańska — Chełchy-Kmiece; Stanisław Wodziak — Czarny Dunajec; Ewa Woźniak — Dzierżoniów; Krzysztof Żyto — Kalisz.

Czego będziemy szukać?

IZBA PAMIĘCI NARODOWEJ powinna gromadzić pamiątki i dokumenty świadczące o udziale MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI w walkach o społeczne i narodowe wyzwolenie. Powinny się w niej znaleźć również materiały, dokumenty i publikacje prezentujące osiągnięcia Polski Ludowej. A więc m. in.:

- ulotki i inne materiały związane z działalnością rewolucyjną, strajkami, wystąpieniami klasy robotniczej, ruchem ludowym w okresie przedwojennym;
- wszelkiego rodzaju pamiątki z kampanii wrześniowej 1939 r., pamiątki partyzanckie i frontowe z lat 1939—1945;
- prasa podziemna z okresu okupacji;
- wykazy osób zamordowanych w okresie okupacji w danej miejscowości;
- pamiątki po poległych, grypsy z więzień i obozów jenieckich;
- odznaczenia bojowe, legitymacje, dokumenty frontowe (lub ich fotokopie);
- relacje uczestników walk rewolucyjnych, walki z okupantem, ofiar prześladowań hitlerowskich;
- pamiątki i dokumenty świadczące o walce o polskość na Ziemiach Zachodnich i Północnych;
- plakaty, dokumenty, fotografie ilustrujące przemiany społeczne i gospodarcze Polski Ludowej;
- fotografie ludzi zasłużonych dla danej okolicy — wsi, miasteczka

W najbliższym otoczeniu

PP 22045

POSZUKIWANIE EKSPONATÓW należy zacząć od własnego mieszkania. Porozmawiajcie z rodzicami, na pewno w każdym domu lub u dalszej rodziny znajdzie się niejedna rzecz godna zajęcia poczesnego miejsca w Izbie Pamięci.

- UWAGA — ZASTĘPY! WYKONAJCIE PLAKAT PROPAGUJĄCY ORGANIZOWANIE IZBY PAMIĘCI, ZACHĘĆCIE W NIM MIESZKAŃCÓW WASZEJ WSI CZY MIASTECZKA DO PRZEKAZYWANIA EKSPONATÓW.

Akcję zbierania możecie prowadzić całym zastępem, lub podzieleni na 2—3-osobowe grupki. Podczas składania wizyt należy bardzo grzecznie i taktownie opowiedzieć ludziom o tym, że organizowana Izba czy Kącik Tradycji będzie jakby małym muzeum naszej miejscowości. Będzie służyć również uczniom miejscowej szkoły do zajęć na lekcjach historii i wychowania obywatelskiego.

Najlepiej, jeśli właściciel interesującej nas pamiątki sam wystąpi z inicjatywą przekazania jej do Izby Pamięci. Jeśli właściciel nie zechce jednak rozstać się z pamiątką, poproście o jej wypożyczenie na określony czas względnie o umożliwienie wykonania fotokopii.

Podczas wizyty niezbędne jest zanotowanie relacji dotyczącej wydarzeń związanych z przekazywanym przedmiotem lub dokumentem. Wiadomości te potrzebne będą do opisu pamiątki eksponowanej na wystawie

PÓŹNE LATO wczesną wiosną

WCZESNĄ WIOSNĄ, ba, nawet w czasie najsroższej zimy, w sklepach można kupić świeże warzywa, w kwiaciarniach — kwiaty ścięte przed kilkoma godzinami. I to przecież nie importowane z jakichś tam ciepłych krajów, tylko wyhodowane w Polsce.

Dzieje się tak dlatego, że nauczyliśmy się „oszukiwać" w pewien sposób naturę i potrafimy nawet w czasie trzaskających mrozów stworzyć roślinom „cieplarniane warunki".

„Świat Młodych" odwiedził niedawno jeden z zakładów ogrodniczych — **Państwowe Gospodarstwo Rolne w Wieliszewie**, niedaleko Warszawy. Tu w szklarniach, bez względu na porę roku, rosną pomidory i róże, sałata i goździki, w które zaopatruje się Warszawę...

Ogórkowa dżungla

W WIELISZEWIE jest kilka szklarni — długich na kilkadziesiąt metrów hal. Stoją równolegle do siebie, połączone poprzecznym przejściem. Jedynym dobrem potrzebnym roślinom do życia a czerpanym z zewnątrz i zależnym od kaprysów pogody — jest światło słoneczne. Bo kiedy nie ma słońca, warzywa i kwiaty też rosną, ale są wtedy zbyt duże i... zbyt zielone. Nie mają kwiatów ani owoców. Pozostałe czynniki potrzebne do rozwoju hodowanych roślin są stworzone przez człowieka. Olbrzymia kotłownia zużywająca zimą do 30 ton węgla na dobę dostarcza do szklarni tropikalnego ciepła. Rurami doprowadza się wodę. A nawozy sztuczne stosowane w dużych ilościach zaopatrują glebę cieplarni w składniki mineralne. W każdej szklarni stoją długie stoły z warstwą ziemi grubości około 20—30 cm.

Takie „cieplarniane warunki" powodują, że warzywa i kwiaty hodowane w szklarniach są na ogół większe i dorodniejsze niż hodowane „na gruncie". Na przykład ogórki tworzą gąszcz podobny do dżungli. Ich krzaki są wysokie na 2 metry! W Wieliszewie uprawia się też pomidory, sałatę, rzodkiewki, ogórki. Osobno rosną kwiaty: róże, goździki, gerbery, frezje. Są tu także kwiaty egzotyczne, takie jak: daktyle, fikusy, róże chińskie i palmy. W hali, w której rosną kwiaty, unosi się tak odurzają zapach, że trudno tu dłużej wytrzymać!

Opłaca się 500 razy

ALE ROŚLINY rozwijają się tu tak dobrze nie tylko dlatego, że są uniezależnione od kaprysów pogody. Chyba największe znaczenie ma praca ludzka. Tu pracuje się o wiele więcej niż przy tych samych roślinach rosnących na wolnym powietrzu. Kwiaty i warzywa ze szklarni są o wiele droższe — to wiecie. I dlatego jeden metr kwadratowy powierzchni ziemi przynosi około 200 złotych dochodu na rok! To jest bardzo dużo. Wystarczy prosty przykład: PGR Wieliszewo ma oprócz 1 ha szklarni jeszcze około 500 ha ziemi ornej. I ten jeden hektar ziemi w szklarni daje więcej dochodu niż całe pozostałe użytki rolne!

— Prowadzenie szklarni wymaga bardzo dobrej, wykwalifikowanej kadry pracowników i świetnej organizacji pracy — mówi jeden z pracowników, pan Edward Michalik. — W Wieliszewie pracuje wielu techników rolnictwa, a także kilku magistrów-agronomów. No, a organizacja pracy wymaga od nas dużej samodzielności. Na przykład wysyłka kwiatów do sklepów: praktycznie w dwie godziny po telefonie z Warszawy, świeże kwiaty znajdują się już w sklepie. Niby to łatwe — nie jesteśmy daleko od Warszawy. Ale z transportem jest dużo kłopotu. W zimie w samochodzie musi być ciepło, żeby kwiaty nie przemarzły; w lecie — kwiaty muszą być odpowiednio zmoczone, żeby nie wyschły. Pachnącego towaru, a także sałaty i pomidorów, nie można pognieść, bo wtedy cały trud poszedłby na marne...

Kiedy obchodziłem PGR-owskie szklarnie, oczywiście skosztowałem rzodkiewek, ogórków, nawet sałaty. Warzywa są świetne. I szczególnie potrzebne właśnie teraz, kiedy na naszych stołach brakuje witamin.

Jeśli to możliwe, kupujcie zimą i teraz „na przednówku" świeżutkie warzywa ze szklarni Kiedy znajdą się na stole, nie trzeba będzie zbyt wiele wyobraźni, by poczuć się jak w lecie

JERZY MICHALSKI
Zdjęcia: autora

W szklarniach nie tylko hoduje się rośliny, ale także przyspiesza się ich wzrost. Kapusta, którą pracownice przesadzają do inspektów, była wysiana w szklarniach jeszcze zimą, a wyrośnie już na polu.

Bukiet frezji świeżo ściętych z zagonu na półce. Szkoda, że nie możemy reprodukować kolorowych zdjęć. Jak wiecie, frezje mają kwiaty w wielu różnych kolorach.

Wzór pokwitowania

WŁAŚCICIEL PRZEDMIOTU lub dokumentu przekazywanego do Izby Pamięci Narodowej, powinien otrzymać pokwitowanie, zawierające:

- **krótki opis przedmiotu czy dokumentu (np. kartka z obozu jenieckiego ze znaczkiem i datą z dnia 12. XI. 1944 r. zaadresowana do Zbigniewa Kowalika; odznaczenie wojskowe „Krzyż Partyzancki", nadane Józefowi Sośnie),**
- **nazwisko ofiarodawcy względnie przekazującego w depozyt,**
- **stwierdzenie, gdzie przedmiot będzie się znajdował (szkoła, drużyna harcerska, inna instytucja posiadająca już Izbę Pamięci lub przystępująca do jej utworzenia),**
- **wyraźny podpis przejmującego przedmiot.**

Można zastosować następującą formułę:

- **Potwierdza się przejęcie przedmiotu (nazwa, opis, charakterystyka) od Obywatela (nazwisko i adres) przekazanego w darze (depozycie) dla Izby Pamięci Narodowej w (nazwa miejscowości), który będzie się znajdował w (wymienić adres szkoły czy innego miejsca, w którym znajdzie pomieszczenie eksp.zycja).**

W przypadku, jeżeli przedmiot nie będzie mógł być wykorzystany w zbiorach, ze względu na brak znaczenia dla ekspozycji, zostanie on zwrócony właścicielowi.

pieczęć szkoły lub drużyny
i podpis przejmującego

TEGO TYPU POKWITOWANIA POWINNISCIE OTRZYMAĆ OD DRUHA DRUŻYNOWEGO LUB KIEROWNIKA SZKOŁY.

Nasi sojusznicy

AKCJĄ ZBIERANIA PAMIĄTEK I DOKUMENTÓW będzie bezpośrednio kierował Wasz drużynowy. Od niego otrzymacie szczegółowe instrukcje, i pod jego kierunkiem wspólnie z nauczycielem historii zorganizujecie z zebranych eksponatów pierwszą ekspozycję, wystawę, kącik — w świetlicy szkolnej, gabinecie historii, harcówce, klubie „Ruchu" itp. Będzie to zaczątek „Izby Pamięci Narodowej" (jeżeli w Waszej miejscowości jeszcze takiej nie ma).

UWAGA ZASTĘPOWI!

Zastanówcie się i zróbcie listę sojuszników, którzy mogą pomóc i doradzić w sprawnym wykonaniu zadania przez Wasz zastęp. Będą do nich należeć:

- **nauczyciel historii, były żołnierz lub partyzant, sołtys, najstarszy mieszkaniec wsi, sekretarz partii, członek ZBoWiD-u itp. Niewątpliwie znajdziecie sojuszników i w swoich rodzicach.**

Zwróćcie się do nich z pełnym zaufaniem. Przedstawcie rzeczowo podjęte przez zastęp zadanie i cel, jakiemu ono służy. Na pewno spotkacie się z pełnym zrozumieniem i pomocą z ich strony.

Nie zapomnijcie, oczywiście, zaprosić swoich sojuszników na uroczyste otwarcie wystawy, czy ekspozycji, na ognisko lub kominek z okazji Dnia Zwycięstwa.

Przed wymarszem

NASZ PORADNIK dobiega końca. Przed każdym z Was otwiera on ważne zadanie na najbliższe dni. O zadaniu tym dowiecie się również z innych źródeł informacji — z radia, telewizji, codziennych gazet. „Świat Młodych" informacje w postaci tego poradnika daje każdemu z Was do ręki.

Obok znajduje się „UPOWAŻNIENIE" do wejścia na trop historii, do zbierania w Waszej miejscowości pamiątek i dokumentów niedawnej przeszłości. Nim jednak wyruszycie na poszukiwanie „TRWAŁYCH ŚLADÓW PAMIĘCI NARODOWEJ", zwróćcie się do swojego drużynowego z prośbą o pieczęć i podpis pod „UPOWAŻNIENIEM". Tym bowiem dokumentem posługiwać się będziecie podczas kontaktów z ludźmi w Waszej miejscowości.

UWAGA PIERWSZA!

Przed wymarszem zastępu do akcji każdy harcerz i harcerka ubiera czysty, wyprasowany mundur harcerski. Sprawdźcie zawczasu, czy nic przy nim nie brakuje (guziki, chusta, sznur, odznaki itp.). Oczywiście zbędne jest przypominanie o wyczyszczeniu butów.

UWAGA DRUGA!

Nie zapomnijcie zabrać z sobą torby (teczki) na eksponaty czy dokumenty. Obchodźcie się z nimi ostrożnie, żeby nie uszkodzić, czy zgubić. Powinniście mieć z sobą, oprócz tego poradnika — pokwitowania na przejmowane dokumenty, notatnik i długopis do spisywania relacji i wspomnień, legitymację szkolną lub harcerską.

CZUWAJ!

ALBATROS

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 3.

CHCESZ BYĆ RECENZENTEM „ŚWIATA MŁODYCH"? WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE POD HASŁEM „KSIĄŻKA DLA CIEBIE". Do dnia 20 maja br. przyślij na adres redakcji („Świat Młodych" Mokotowska 24) swoją opinię o dowolnie wybranej książce WSPÓŁCZESNEGO POLSKIEGO AUTORA. Napisz, co Ci się w niej podobało, a co nie, dlaczego innym także radzisz ją przeczytać.

CHCESZ WYGRAĆ ROWER?

Tym, którzy przysłali recenzje z książek Sienkiewicza, Prusa, Urbanowskiej zwracamy uwagę, że nie są to współcześni autorzy. Książki autorów obcych też nas nie interesują. Kto z Was popełnił ten błąd, może go jeszcze naprawić i do 20 maja przysłać drugą recenzję. Można też przysłać recenzje z kilku książek. Pamiętajcie jednak, że każda recenzja musi mieć od trzech do pięciu stron formatu zeszytu. Konkurs był ogłoszony w 31 numerze „Świata Młodych" z dnia 17 kwietnia br., tam też znajdziesz dokładne informacje. Czekamy na Wasze prace.

REDAKCJA

OBYWATELU PORUCZNIKU, starszy sierżant Wierzba melduje swoje przybycie.

Siedzący za biurkiem niemłody już porucznik długo i badawczo przyglądał się sierżantowi. Po dłuższej chwili wstał, wolno rozprostował zgarbione plecy. Przeciągnął ręką po czarnych siwiejących włosach i wyciągnął dłoń do sierżanta:

— Nazywam się Ryś. Cieszę się, że będziemy współpracować. Siadajcie, proszę — zrobił zachęcający ruch ręką. — Chciałbym z wami porozmawiać, ale tak raczej prywatnie. Jak wiecie, porucznik Golec został przeniesiony do innej jednostki. Objąłem dziś jego stanowisko. Wiem, że początek będzie ciężki, nim poznam tutejszy teren, stosunki, ludzi. Dlatego...

Rys. Jan Rocki

Zrobił przerwę, jakby czekał, co mu sierżant powie. Ale Wierzba z uwagą przyglądał się nowemu przełożonemu, nie ułatwiając mu jednak rozmowy. Porucznik przyciągnął bliżej torbę polową, wyciągnął pudełko Bałtyków, podsunął sierżantowi. Ten wziął jednego, wstał podając ogień porucznikowi. Oficer też uniósł się lekko. Zaciągnęli się obaj głęboko dymem. Po chwili milczenia Ryś dokończył:

— Dlatego korzystając z rady majora Grudy zwracam się do was z prośbą o informacje.

— A co pana interesuje? — spytał Wierzba.

— Właściwie wszystko. Trudno mi powiedzieć...

— A pełnił już pan podobną służbę? — przerwał sierżant.

— Właściwie nie — przyznał się cicho.

Lekceważący wyraz twarzy Wierzby powstrzymał Rysia od dalszych zwierzeń. Sierżant w porę ugryzł się w język, żeby sobie od początku nie zrazić nowego dowódcy. Żal mu jednak było, że skończyły się czasy dobrej współpracy i przyjaźni z Golcem.

— To może opowiem panu, jakie sprawy mamy teraz na tapecie — Wierzba spróbował ułatwić rozmowę.

— Wolałbym najpierw dowiedzieć się, jakie sprawy rozpracowaliście i jakie były rezultaty.

— Ładna historia — zaśmiał się Wierzba. — Trzeba by opowiadać kilka dni.

— No, nie wszystkie — wycofał się Ryś. — Myślę o tych nie zakończonych, z którymi jeszcze się spotkam.

— A, takich to mamy parę. A więc ta sprawa robotników leśnych ze Stogu Izerskiego.

— Dziękuję, znam ją od majora Grudy. A inne?

— Nie skończyła się jeszcze historia z Karolem.

— Z Karolem? Może pan mi coś więcej o niej powie — zainteresował się porucznik.

— Zaczęło się to chyba przed rokiem. Zginął nam tu jeden kapral. Znaleźliśmy go po sześciu dniach w rzece pod Piechowicami. Nie żył już od kilku godzin.

— Ciekawe. A dlaczego go zamordowali?

— Po prostu za dużo wiedział. Był na tropie pohitlerowskiej bandy. Nazywali siebie „Wilkami Karkonoszy". Było ich dwunastu, przeważnie przerzuconych z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec.

— Tak jak w bajkach o zbójcach.

— Bajkowi zbójcy mieli brody i maczugi — poprawił Wierzba, a ci mieli wszystko: pistolety maszynowe, krótkofalówki, miny, bunkry. Przed paru miesiącami ich zlikwidowano.

— A więc sprawa skończona?

— Nie bardzo. Uciekł nam ich główny dowódca, właśnie ten Karol.

— A Gruda nic mi o nim nie mówił...

— Bo on w niego nie wierzy. On sądzi, że Karol wrócił za Łabę. Ja wprawdzie nie mam dowodów w ręku, ale założę się, że Karol jest tu blisko, że coś montuje. Przekona się pan wkrótce. A zna pan niemiecki? — spytał nagle Wierzba.

— Trochę. Tyle, co się nauczyłem w czasie wojny, w tartaku pod Stryjem, gdzie pracowałem.

— To jesteśmy krajanie — ucieszył się Wierzba.

— A w tej pracy dawno? — spytał Ryś.

— Prawie od roku. Właściwie przypadkiem tu trafiłem i to przez tę sprawę Karola.

— A wszyscy mi pana polecili jako starego zwiadowcę.

— Duża przesada, panie poruczniku — zapewnił go Wierzba — raczej trochę szczęścia, długi nos i znajomość języków, to wszystko. Ale, byłbym zapomniał. Może przesłuchamy razem tę Niemkę?

— Jaką?

— Nic pan nie wie? Dziś na stacji oficer z Wrocławia, major Warszawski, złapał taką laleczkę z szyfrogramem w klapie. Warto by uprzedzić majora i trochę z niej wyciągnąć.

— Chętnie. A gdzie ona jest?

— Nasi ją tu przyprowadzili. Niech pan każe dostawić ją tutaj, a ja skoczę coś zjeść, bo jestem bardzo głodny, i zaraz wracam.

*

— Tu nie ma i nie było żadnej dziewczyny — przywitał Wierzbę porucznik Ryś.

— Co jest, do jasnej cholery! — zdenerwował się sierżant. Przecież Rusak miał ją tu jeszcze przed południem przyprowadzić. Miała na imię Irma.

— Irma? A nazwisko pan pamięta?

— Nazwisko? — zastanowił się Wierzba. — Nie, nie pamiętam, ale Warszawski będzie wiedział. Zaraz poszukam Rusaka i dowiem się, co się z nią stało.

Zaniepokojony Wierzba wybiegł z pokoju.

Nikt nie widział ani Rusaka, ani dziewczyny. Areszt był pusty.

— Bierz samochód, masz dwóch ludzi i ganiaj na dworzec — poradził Wierzbie porucznik Godawa.

— Ja zawiadomię majora.

— Po co mam jechać na dworzec? — złościł się Wierzba. — Przecież widziałem tego tumana już na ulicy, jak tu tę dziewczynę prowadził. Kto mu kazał wracać?

— W każdym razie musisz przeszukać drogę do dworca. Czegoś się chyba dowiesz. Im szybciej, tym lepiej. Masz tam wóz, jedź.

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 1891 K—87

Polscy MILICJANCI w JAPONII

C.d. ze str. 1

— Jak wiadomo, Polska nie brała udziału w Expo-70. Skąd więc udział naszej delegacji w otwarciu? — pytam pułkownika.

— Z okazji Expo - 70 zorganizowano Światowy Kongres Policji Ruchu Drogowego. Wzięli w nim udział policjanci z 51 krajów, w tym również milicja polska. Celem Kongresu była konferencja dotycząca trzech zagadnień: bezpieczeństwa dzieci na drogach, alkoholizmu wśród kierowców i problemów inżynierii ruchu drogowego (wszelkie inwestycje i budowy drogowe). Na pierwszy temat mieliśmy szczególnie dużo do powiedzenia. Nasze akcje „Stop, dziecko na drodze" oraz Młodzieżowa Służba Ruchu, propagowana przez polskie harcerstwo a także szkolenie młodzieży w specjalnych „ogródkach drogowych" wzbudziły w Japonii żywe zainteresowanie. Polskie doświadczenia w dziedzidzinie uświadamiania dziecka o czyhającym nań niebezpieczeństwie na drogach były szeroko omawiane.

— Jakie korzyści przyniósł Polskiej Milicji Drogowej ten japoński wyjazd?

— Umożliwił przeniesienie do nas doświadczeń i udanych eksperymentów w pracy policji innych państw Na przykład zamierzamy zmienić ciężkie i twarde czapki naszych milicjantek na miękkie furażerki lub twarzowe czapeczki. Takie bardziej kobiece nakrycia głowy noszą policjantki za granicą. Warto wprowadzić u nas do służby drogowej kobiety-pomocniczki milicji, które wzorem japońskim czuwałyby przed szkołami i przedszkolami nad bezpiecznym wyjściem dzieci, przeprowadzałyby je gromadnie przez skrzyżowania.

Rychłego rozwiązania domaga się u nas także sprawa wylotowości głównych szos. Zwłaszcza za parę lat, gdy przybędzie nam samochodów, tłok na jezdni stanie się u nas trudnym problemem. W Japonii ogromna masa pojazdów nie natrafia na kłopoty przy wyjeździe z miasta, bo jezdnie są kilkupoziomowe, piętrowe. Na najwyższą jezdnię wjeżdżają auta, jadące w długą trasę poza miasto, niższym poziomem przejeżdżają pojazdy podmiejskie, jeszcze niższym jadą ci, którzy kierują się tylko do przedmieść.

— Panie pułkowniku, proszę opowiedzieć coś o codziennym życiu Japończyków. O ich obyczajach, domach, potrawach. A także o tamtejszej policji, bo chyba na nią zwracaliście największą uwagę?

— Policja japońska ma ogromny autorytet wśród społeczeństwa. Jeden policjant skinieniem palca zatrzymywał tysiące ludzi przed wejściem do pawilonów na Expo. Czy jest to do pomyślenia u nas? Świadczy to oczywiście nie o sile policjanta, lecz o dyscyplinie społeczeństwa. Podobnie jest na jezdniach i ulicach. Tak potężnego tłoku i ruchu, jaki jest w Tokio zwłaszcza w handlowej dzielnicy Ginza, jeszcze nie widziałem. W dodatku ulice japońskie nie mają tak jak u nas chodników. Mimo to jest porządek, bo dyscyplina wśród pieszych i kierowców jest wprost zdumiewająca.

Japońskie domy tylko w śródmieściu wielkich miast są piękne i nowoczesne. Im dalej od centrum, tym zabudowania są gorsze. W wielu dzielnicach stoją małe domki z drewnianych bali. Mają one zamiast ścian cieniutkie drewniane deseczki i pilśniową płytę. Zimą jest w nich oczywiście zimno. Ale Japończycy nie marzną, bo utrzymują chlubny zwyczaj zażywania wieczornej, gorącej kąpieli. W ten sposób rozgrzani zachowują ciepło przez całą noc. Umeblowanie takich domków stanowi zazwyczaj mata na podłodze, kilka poduszek i maleńki stolik, przy którym odbywa się ceremoniał parzenia i picia zielonej herbaty. Niewiele kosztowałem japońskich potraw. Jadłem rybią skórę nadziewaną ryżem, wiele nie znanych mi bliżej morskich wodorostów (w postaci sałatek) i piłem gorącą, japońską wódkę ryżową zwaną „Sake". Pani Elżbieta, jako kobieta odważna, jadła wszystko, nawet surową rybę i małża. Ma więc bogatsze wrażenia kulinarne.

— Pani Elżbieto, czy miała pani wiele rywalek w Japonii? Początkowo podawano, że jest pani jedyną kobietą-milicjantką na Expo. Napawało nas to narodową dumą...

— Nie, nie byłam jedynaczką. Oprócz mnie było dziewięć kobiet-policjantek: z Ghany, Hong-Kongu, Indonezji, Iranu, Holandii, Nigerii, Tanzanii, Anglii i USA.

— Pani jednak wzbudzała największe zainteresowanie?

— Wydaje mi się, że to sprawa munduru. Nasze białe kurtki, naramienniki, odznaki, złote sznury zwracały uwagę. Poza tym niewiele kobiet-policjantek zajmuje się dyrygowaniem ruchu. Przeważnie są one pomocą dla pieszych. Ja dostąpiłam zaszczytu pokazowego dyrygowania ruchem w młodzieżowym miasteczku ruchu, gdzie wszystko jest jak na prawdziwych ulicach. Zebrały się tłumy ludzi i pewnie dlatego także wzrosła moja popularność. Zresztą nie tylko ja byłam tak serdecznie przyjmowana. Naszego kolegę sierżanta Kubika na jednym ze spotkań młodzież dosłownie rozebrała z kurtki, odrywając na pamiątkę wszystkie emblematy i znaczki. Drugi znów kolega miał nie lada przygodę, gdy pocałował w parku pewną Japonkę w rękę. Wywołało to sensację, bo kobiety japońskie nie znają tego polskiego „cmok-nonsensu". Po tym, co zobaczyły, podchodziły do naszego bohatera i podawały mu ręce do pocałunku, a ich mężowie pstrykali aparatem fotograficznym. Biedak byłby zacałował się na śmierć, bo już tworzyła się przed nim kolejka, ale jakoś go odciągnęliśmy.

— Miała pani dużo spotkań z japońską młodzieżą?

— Tak, prawie codziennie. Do najmilszych wspomnień zaliczam wizytę w szkole w Kobe. Spędziliśmy tam cały dzień goszczeni po królewsku. Najpierw na boisku obejrzeliśmy dziecięce pokazy gimnastyczne, a potem sami zostaliśmy wciągnięci do zabaw i gier zręcznościowych. Wszystkie konkurencje przegraliśmy! Zwiedzaliśmy także wspólnie miasto, jeździliśmy statkiem po porcie i złożyliśmy wiązankę kwiatów na przepięknie utrzymanym cmentarzu cudzoziemców, gdzie znajdują się również groby polskie. Młodzież z Kobe opiekuje się tym cmentarzem i obiecała, że groby naszych rodaków będzie teraz pielęgnować szczególnie. Potem był obiad, występy artystyczne i wymiana podarunków. Jedna z dziewczynek (nazywała się chyba Sahiko Hamamoto) otrzymała w prezencie od pułkownika polską lalkę. W zamian dała mu kilka nasion jakiegoś japońskiego kwiatu. Pułkownik ma je zasiać w doniczce. Zobaczymy, co wyrośnie.

— Pani Elżbieto, jak przyjęli panią warszawiacy po przyjeździe. Jest pani przecież bardzo popularna wśród polskich kierowców?

— Och, to było coś pięknego! Gdy po raz pierwszy po powrocie z Japonii wyszłam na „moje" skrzyżowanie (róg Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej), samochodziarze witali mnie klaksonami a tramwajarze dzwonieniem. Wszyscy zwalniali, machali mi rękoma, uśmiechali się. Niektórzy kierowcy objeżdżali mnie naokoło. Nawet się bałam, że powstanie korek. Byłam wzruszona do łez. Tego polskiego przyjęcia nie zapomnę nigdy. Było ono dla mnie stokroć droższe od owacji w Japonii. Za te dowody sympatii serdecznie wszystkim dziękuję.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

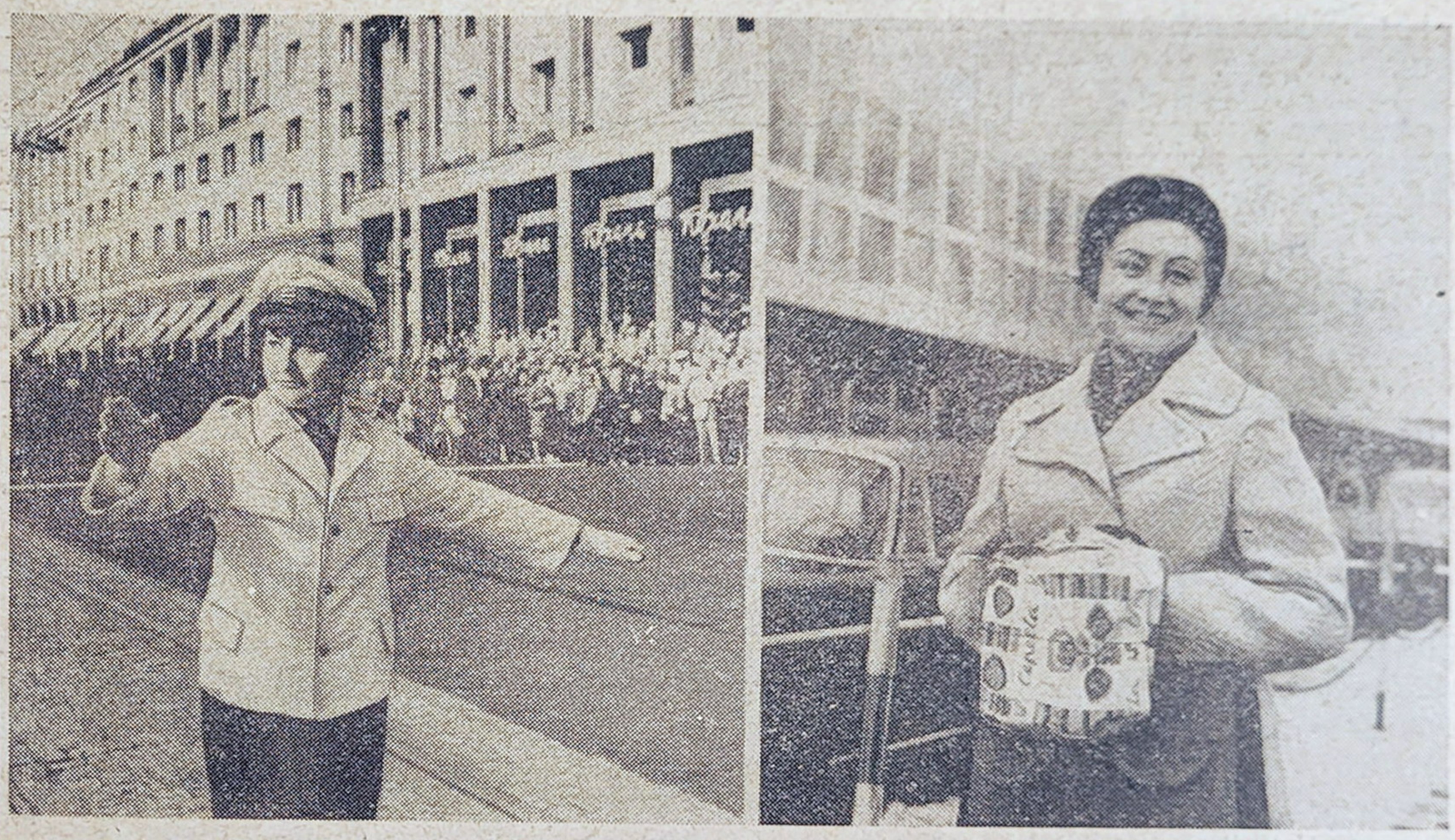

Gdy po powrocie z Japonii wyszłam na „moje" skrzyżowanie (róg Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej) kierowcy witali mnie klaksonami a tramwajarze dzwonieniem — mówi znana wszystkim warszawiakom pani Elżbieta Bek-Simlat, sierżant MO, znakomity dyrygent ruchu.

Foto: CAF